Nr. 238 Kraków, piątek 13 października 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 386).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.035.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Kult wołu-Apisa i jego kapłanów-agraryuszów.

(Przyczynek do paru zdań bar. Gautscha).

Przyznał bar. Gautsch w swej mowie, iż polityka cłowa Austryi za ostatnie dziesięciolecie była niezbyt „szczęśliwą"; może kurtuazya wobec poprzednich gabinetów wstrzymała go od użycia dosadniejszego wyrażenia, bo tak pobłażliwie określać można jakieś jednonocne zgranie się w karty gołowąsa, ale nie dziesięcioletnią politykę państwa, która podkopała ekonomicznie miliony egzystencyj!

A w splot różnych krętych małostek wpiął bar. Gautsch i drugie znamienne wyznanie, stojące w ścisłym związku z poprzedniem. Oto, że bydłostan Austryi nietylko nie wzniósł się odpowiednio do wzrostu ludności, lecz zmalał!

I stało się to właśnie w okresie, kiedy doszczętnie poświęcano interesy konsumentów — dla idei podniesienia chowu bydła; kiedy w tym duchu paraliżowano import zagraniczny — zamykaniem granic, kiedy darowywano agraryuszom milionowe sumy na doskonalenie hodowli bydła, kiedy epizootią w jednej oborze więcej alarmowały się wszystkie władze, niż tysiącami obywateli, stale mrących na gruźlicę, niż szeregami mogiłek, stale wyrastających po każdem wzmożeniu się szkarlatyny...

Czcicielami wołu — Apisa byli... A oto dziś wyznać już muszą, że ich ten kult zawiódł.

Ilość bydła maleje... Rozumie się, nie skutkiem tego, iżby bydło austryackie uprawiało *zweikinder*-system, korzystało z reklamowanych „środków ochronnych".

Są to poprostu skutki przesadnej, eo ipso nierozumnej protekcyi.

Dano monopol hodowcom krajowym, a ci łatwo z samej praktyki dojść mogli do takiego obliczenia: przy forsowniejszej produkcyi ceny bydła uległyby zniżce — za 3 woły otrzymywanoby tyle, co obecnie przy braku mięsa za 2 się bierze, a 3 woły wszakże wymagają więcej karmi i więcej obsługi, niż 2; pozatem o ileby produkcya odpowiadała normom zapotrzebowania, nie możnaby od rządu wyciągać różnych funduszów hodowlanych, apelować do jego pieczołowitości...

A więc skutek „niezbyt szczęśliwej" polityki rządu, skutek, przed którym przestrzegali nasi posłowie w czas debat traktatowych, jest ten, że **wsi ubyło bydła, a miastom przybyło biedy.**

I nie jakaś „klęska egipska", z „kary bożej" płynąca, ale klęska posiadania ministrów i większości parlamentarnej, nie zdolnych do spoglądania choćby na odległość dziesięciolecia — spowodowała owe „chude lata", pod których brzemieniem jęczymy...

„Niezbyt szczęśliwą" była polityka traktatowa Austryi — westchnął br. Gautsch, ale nie dodał morału: fatalnem jest, gdy rząd podporządkowuje interesy całości — interesom jednej warstwy szlacheckiej; całość słabnie, a w protegowanych rozwija się tą metodą nie inicyatywę, nie dążenie do doskonalenia swej wytwórczości, lecz tylko instynkty pasożytnicze — chęć łatwej lichwy i błogiego lenistwa.

Niedawno z racyi głodu w niektórych okolicach Rosyi cytowaliśmy z porównawczej statystyki rolnej ilość ziarna, uzyskiwaną z hektara pola w różnych krajach. Na czele stała Anglia — kraj otwarty naoścież dla produktów rolnych z całego świata. Konkurencya światowa zmusiła rolnika angielskiego, o ile nie jest milionowym panem, któremu potrzebne na wsi głównie tereny myśliwskie, do takiego udoskonalenia swej produkcyi, by nie dać zgłuszyć swych plonów masą olbrzymiego importu.

Komunały bar. Gautscha.

Prezydent gabinetu, bar. Gautsch, który dla ułatwienia sobie pracy nie wziął ani jednego resortu do zarządzania, w każdej dyskusyi zabiera głos, dając swoim ministrom fachowym wskazówki, w jaki sposób mają z kwestyi ekonomicznej zrobić „politicum". Tylekroć okazał się on płytkim mówcą, bez cienia znajomości przyczyn i skutków ważnych zjawisk społecznych i politycznych.

Jedno tylko umie bar. Gautsch: naginać się do sytuacyi, być wedle potrzeby chwili łagodnym lub ostrym, pochlebiać lub grozić, słowem — umie uzupełniać „szczęśliwym momentem" to, czego mu nie dostaje w dziedzinie argumentów i faktów. Wykazała to ponownie jego mowa wygłoszona na wtorkowem posiedzeniu Izby posłów w dyskusyi drożyźnianej, w której to mowie zawierały się wskazówki dla ministrów Widmana i Mataji, którzy po szefie mieli mówić. Tyle płaskich komunałów, tyle nieznajomości życia okazała ta mowa, że jedynie okoliczność, że bar. Gautsch ostatnich 5 lat przepędził w cieniu najwyższej Izby rachunkowej, usprawiedliwia tę jego — jak Niemiec mówi — „Weltfremdheit" (nieznajomość świata).

Zaczął bar. Gautsch od stwierdzenia, że drożyzna wprawdzie jest, ale spowodowała ją „wyższa stopa życiowa", czyli, że robotnicy — bo do nich premier wyraźnie pił — przyzwyczaili się do zbytków, na które obecne ich zarobki już nie wystarczają. Haniebnem jest w ustach kierownika wielkiego państwa, za jakie Austrya chce uchodzić, naigrawanie się z powszechnej biedy przez nazywanie jej „chęcią do lepszego życia". P. bar. Gautsch, który od 25 lat był ministrem lub urzędnikiem w randze ministra, nie zaznał biedy i nie ma pojęcia, w jakich warunkach żyją robotnicy, służba państwowa, a nawet urzędnicy złotokołnierzowcy. W czasie, kiedy wszyscy nie posiadający 10.000 K rocznego dodatku, muszą się ograniczać w najważniejszych potrzebach, kiedy troska o chleb i o ochłap mięsa jest dziś kwestyą dnia nietylko u robotników, tylko zaśniedziały biurokrata i dożywotni pensyonista państwowy może mieć czelo mówić o „przyzwyczajeniu się do dobrego życia".

Jakiem zresztą może być „dobre życie" w państwie, w którem są najwyższe w całej Europie ceny zboża? Wedle wykazów giełdowych z bieżącego tygodnia cena 100 klg. pszenicy wynosiła: w Paryżu 25 K, w Berlinie 22 K 30 h, a w **Wiedniu 25 K 70 h do 26 K 10 h.** Jak można mówić o „dobrem życiu", a równocześnie przyznawać, że w kraju brak bydła — a zatem i mięsa — a z zagranicy przywozić go nie można? Jesteśmy pewni, że bar. Gautsch zdaje sobie sprawę, że mówił niedorzeczności, ale mówił je z rozmysłem, wbrew lepszej wiedzy, bo to był dobry argument przeciw obrazowi rozpaczy, malowanemu przez socyalistów, a bar. Gautsch ma teraz jedno pragnienie: pognębić socyalistów i w tym celu nie gardzi choćby najobskurniejszymi środkami.

Bar. Gautsch jednym tchem mówi o „zbytkach" i o tem, że „nasza polityka handlowa w ostatnich 10 latach nie może być nazwana szczęśliwą". Jest to cenne przyznanie się z ust człowieka, który sam w r. 1905, jako następca Körbera, obecną politykę handlową, politykę wysokich ceł ochronnych, zainaugurował. Za słabem jest jednak wyrażenie, że „polityka ta nie jest szczęśliwą", bo jest ona wprost nieszczęściem. Jeżeli na pszenicę i żyto nałożyło się cło 6 K 30 h od 100 klg. (względnie 7 K 50 h w taryfie autonomicznej) i 30 K od 100 klg. mięsa, to marną pociechą jest przyznanie, że stało się źle, tem bardziej, że po Gautschu wstał bar. Widman i zaznaczył, że musimy wskutek tego, co jego szef nazwał nieszczęściem, cierpieć jeszcze do r. 1917.

Mowa bar. Gautscha obracała się około sprawy mięsa, co do której premier znacznie spuścił z tonu. Jeszcze w lipcu, gdy komisya drożyźniana uchwaliła wniosek o nieograniczony co do czasu i ilości import mięsa argentyńskiego, bar. Gautsch groźbami wymusił odrzucenie tego wniosku w pełnej Izbie, obstając bezwarunkowo przy prawie „veta" Węgier. Teraz bar. Gautsch wprawdzie stoi na tem samem „stanowisku prawnem", ale — jak oświadczył — nie myśli krępować woli parlamentu, jeżeli zechce zająć przeciwne stanowisko. Mamy więc obietnicę, ale nic ponadto, bo równocześnie bar. Gautsch kontynuuje układy z Węgrami i — o ile do porozumienia przyjdzie — znowu postawi parlament wobec faktu dokonanego, wobec konieczności ratyfikowania przyznanych Węgrom rekompenzat za rzecz, co do której nie powinny mieć głosu.

„Rząd nie jest bezczynny" — oto zakończenie mowy premiera. Jaką jednak korzyść odniosła ludność z tej rzekomej czynności rządu? O ile drożyzna wskutek tej rzekomej czynności zelżała? Nikt nie da potwierdzającej na to odpowiedzi, bo fakta pouczają, że z tej „czynności" nikt — poza garstką pośredników — korzyści nie odniósł. Nawet „czynność" rządu na polu poprawy płac urzędników i służby jest zupełnie iluzoryczną, ponieważ baron Gautsch w ostatniej swej mowie znowu wskazał na „junctim" między uchwaleniem nowych podatków a przedłożeniem o poprawie płac.

Po mowie premiera sprawa zwalczania drożyzny stoi na tem samem miejscu, na jakiem stała przed mową. Nic z niej nie wynika pozytywnego; niczego ludności nie daje — poza szyderstwem; nadziei nawet nie robi. Jeżeli ktoś spodziewał się, że z mów trzech ministrów wyniesie jakiś promyk nadziei w tych ciężkich czasach, doznał kompletnego rozczarowania. Bar. Gautsch i jego koledzy, którzy innym zarzucają „demagogię" i „robienie rozruchów", stoją wobec drożyzny bez cienia dobrej woli i dlatego ludność, nie mogąc na ich pomoc liczyć, musi myśleć o samopomocy.

Dyskusya drożyźniana w Izbie posłów.

Wiedeń, 12 października.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poseł Budzynowski (Ukr.) oświadczył, że Izba ma to na swoją pochwałę, iż zajęła się poważnie kwestyą drożyzny. Parlament i rząd powinny nietylko troszczyć się o podniesienie wyżywienia ludności miejskiej, ale także powinny zająć się podobną akcyą dla ludności wiejskiej.

WSPOMNIENIA A. PIETROWA.

Historya wybuchu przy ul. Astrachańskiej.

6)

Siedziałem bez ruchu.

Upłynęło kilka minut, znowu wpadł Łassatow.

Nowe uderzenie w twarz z całej siły.

— A ty, łajdaku, i tu chcesz odgrywać swe sztuki! Do karceru go!

Pociągnęli mię do karceru. Absolutnie ciemna cela, z oślizgłą, mokrą podłogą, z mokremi, zapleśniałemi ścianami, z duszącym smrodem, wychodzącym z nieprzykrytej „paraszy", w suterenie — oto miejsce, do którego trafiłem.

Kawałek chleba rzucono na podłogę, a w rdzawym czerepie postawiono wodę.

A jednak ta kloaka wydała mi się rajem...

Nie było tam okienka! Nie potrzebowałem więcej udawać. Można było pomyśleć.

Czy wytrzymam? Pierwszy dzień. Tyle okropności. Tyle męki piekielnej.

Powietrze było okropne. Nerwy nie wytrzymały — i straciłem przytomność.

Sześć dni spędziłem w tym karcerze.

Sześć dni nie dotykałem ani chleba, ani wody.

Każdego dnia na „powierce" meldowano Łassatowi, że nie dotykam jedzenia. Każdego dnia rozkazywano wstawać i wyciągać się na „powierce" po żołniersku. Ja zaś siedziałem tymczasem w mokrym, brudnym kącie z uśmiechem zastygłym.

Codzień Łassatow bił po twarzy za „komedye" i „sztuki". Lecz wreszcie i on się zmęczył.

— Przenieść go do głównego budynku, niech tam towarzysze troszczą się o to bydlę — zadecydował i przeprowadzono mię do celi wspólnej.

Towarzysze i tutaj, tak samo jak w Sebastopolu, pielęgnowali mię ze wzruszającą starannością.

Dłużej niż miesiąc przesiedziałem z nimi.

Dłużej niż miesiąc ofiarnie zajmowali się mną. Dzięki mnie przenosili różne przykrości. Przez dwa tygodnie siedzieli w „stanie karcerowym" i naturalnie nikt, nawet przez minutę, nie podejrzywał, że udaję.

O protestach, o przywołaniu prokuratora tu, w Saratowie, nie było mowy. Ucisk straszliwy saratowskiego więzienia, jak zmora, niszczył wszelką siłę woli, wszelki duch protestu wśród uwięzionych i zabił wielu z nich.

Wreszcie, po upływie miesiąca, gdy ślady sińców, które otrzymałem przy pobiciu, znikły, odprowadzono mię do kancelaryi i tu stanąłem przed komisyą lekarzy.

Szczegółowo oglądano mię, próbowano refleksów mięśniowych; na szczęście próbowano przeważnie na nodze, poranionej w swoim czasie przez wybuch, na której mięśnie w znacznym stopniu uległy atrofii.

Komisya uznała mię za bezwarunkowo chorego psychicznie, a jeden z jej członków, lekarz specyalista, kierownik szpitala waryatów, nawet się niezwykle mną zainteresował, powtarzając:

— Bardzo ciekawy wypadek dla wystudyowania, bardzo rzadki wypadek obłędu!

Następował szereg nazw łacińskich.

Po dwóch dniach odstawiono mnie do zarządu policyjnego. Przyprowadzono do pierwszego od wejścia pokoju. Drzwi zamknięto i pozostawiono mnie samego. Siedziałem sam więcej niż godzinę. Od czasu do czasu ktoś podchodził do drzwi, podsłuchiwał, co robię, i nieraz przykładał oko do dziurki od klucza.

Widocznie mię uważnie obserwowano. Siedziałem nieruchomy, jak w odrętwieniu.

Wreszcie drzwi się otworzyły. Weszli pułkownik Semiganowskij i rotmistrz Martynow. Niczem nie zdradziłem, że poznałem ich.

Pułkownik Semiganowskij stanął naprzeciwko mnie i zaczął mowę:

— Posłuchajcie, skończcie te sztuki; wiem, jestem przekonany, że udajecie obłęd. Tem nas nie oszukacie. Słyszycie, przecie rozumiecie mię? — chwycił mię za ramię.

Ja, jakbym się ocknął, wziąłem go za „akselbant" i bezmyślnie, ze strachem bełkotałem:

— Sznurki, sznurki, nie trzeba sznurków...

Pułkownik nagle odszedł odemnie, usiadł i ciągnął dalej:

— No, jest mi obojętnem, słyszycie, czy nie; jestem przekonany, że udajecie, a jednak dla własnej waszej korzyści uważam za obowiązek swój powiedzieć wam, że o was wiemy wszystko. Jesteście Aleksandrem Pietrowem, byłym nauczycielem z gubernii wiackiej, byliście aresztowani przy wybuchu w Kazaniu w laboratoryum, gdzie poraniliście sobie nogi, później sądzono was w kazańskiej Izbie sądowej i skazano na cztery lata katorgi. Następnie odesłano was do więzienia wiackiego na sąd za waszą poprzednią ucieczkę z głasowskich rot aresztanckich; przy pomocy waszego przyjaciela Borysa Bartolda uciekliście z więzienia wiackiego i t. d. Jak widzicie, wiemy o was wszystko. Wasze żądanie, abyśmy wzamian za wasze przysługi uwolnili Bartolda, uważamy za niesłychaną bezczelność. Jest to łajdak znacznie bardziej wysokiej marki, niż to sobie myśleliśmy. Oto tutaj — tu pułkownik położył na stół wielki arkusz papieru, podpisany przez niejakiego Lwowa, byłego bojowca, który niegdyś pracował pod mojem kierownictwem — mamy szczegółowy komunikat o działalności Bartolda.

Następnie pułkownik wyliczył cały szereg faktów z rewolucyjnej działalności Bartolda.

— A więc widzicie — kończył pułkownik — teraz o jego oswobodzeniu mowy być nie może. Możemy tylko dla was uratować go od stryczka. My, to znaczy ja i rotmistrz, wierzymy wam jak niegdyś. Jeśli porzucicie swe głupie udawanie, po staremu proponujemy pracować u nas. Jeśli was w Petersburgu nie oceniono, nie uwierzono wam, to jeszcze nie znaczy, że my nie potrafimy porozumieć się z wami co do roboty lokalnej. Myśmy z rotmistrzem uważali za możliwe ponowić naszą starą umowę i zaproponować wam, jako kompensatę — 300 rubli miesięcznie i solenną obietnicę uratowania od stryczka waszego przyjaciela Borysa Bartolda. Jeśli będziecie dalej się upierali, będzie wam bardzo źle; wiemy przecież na podstawie zeznań tegoż samego świadka, że we wszystkich wspomnianych sprawach byliście razem z Bartoldem, a w takich akcyach jak n. p. ekspropryacya przy Trójcy, byliście już kierownikiem, ponieważ Bartold był wówczas w więzieniu; nie mówimy o drobniejszych waszych czynach. (C. d. n.).

Mowca żalił się na nieprzyjazną politykę rządu w Galicyi wobec Rusinów.

Poseł Jerzabek (chrz. soc.) wywodził, że „drożyznę zawinili socyaliści“, bo oni „wywołują strejki“.

Poseł Zenker (niem. post.) oświadczył, że ruch przeciw drożyźnie nie jest robotniczym, ani socyalistycznym, lecz ogólnym. Drożyzna mięsa jest zjawiskiem elementarnem. Następnie polemizował z prezydentem ministrów i apelował do rządu, aby pomógł w sprawie drożyzny, o ile tylko będzie mógł.

Poseł Pantz (chrześc. soc.) wystąpił przeciw cłom ochronnym i żądał zniesienia cła na paszę. Zniżenie taryf nie ma wartości; odnosi z tego korzyści nie konsument, ale sprzedający.

Na tem obrady przerwano.

Interpelacye i wnioski.

Poseł tow. Lieberman zgłosił wniosek o wydanie ustawy o wywłaszczeniu na cele mieszkaniowe i zakazu wywozu kartofli.

Następne posiedzenie dzisiaj przed południem.

* * *

Wiedeń, 12 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano pismo sądu krajowego karnego we Lwowie o wydanie posła Breitera w sprawie o występek obrazy czci.

Poseł Fresl ponowił wniosek nagły w sprawie zniesienia podatku od mięsa.

Po przystąpieniu do porządku dziennego uzasadniał poseł Udržal w zastępstwie posła Vyskovskiego wniosek w sprawie drożyzny w Czechach.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna włosko-turecka.

W Tripolisie.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tripolisu, że w nocy kilka tysięcy Turków usiłowało wykonać atak na miasto. Okręty wojenne zdołały nad ranem odkryć reflektorami szeregi Turków i zmusiły ich ogniem do cofnięcia się.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Tripolisu pod datą 10 b. m.: W nocy z dnia 9 na 10 b. m. około godziny 1·45 nad ranem zaatakowali Turcy straż włoską, strzegącą okopów Bomeliane. Po półgodzinnej walce cofnęli się Turcy, pozostawiając wielu zabitych i rannych, oraz kilka karabinów. Jednego rannego tureckiego żołnierza wzięto do niewoli. Opowiedział on, że atak wykonały dwa oddziały (buluk) piechoty i jeden oddział konnicy.

Obrońców okopów Bomeliane osłaniały ogniem dwa włoskie okręty wojenne. Żołnierze marynarki, broniący okopów, okazali wiele odwagi i zimnej krwi. Rekonesans, przedsięwzięty o zachodzie słońca, stwierdził, że na całym froncie przed pozycyami włoskiemi niema nieprzyjaciela.

Medyolan. „Corriere dela Sera“ donosi z Tripolisu pod datą 7 b. m.: Wojsko tureckie w liczbie 4000 ludzi znajduje się o 5 godzin drogi od Tripolisu, 6—7000 jeszcze 3 godziny dalej.

Komendant generał Munir basza miał z szefen sztabu generalnego i komendantem artyleryi Kiamilem i kilkuset ludźmi wkroczyć w granice Tunisu, potem jednak zmienił kierunek i udał się na południe. Jak się zdaje, znajduje się w Garriane.

Turcy chcą widocznie koncentrować wojska w górach. Rekruci w Tripolisie zrzucili podczas bombardowania uniformy i porzucili broń. Oficerowie znikli. Wszystko pozostawiono w oazie. Marsz wojsk odbył się wśród bardzo niekorzystnych warunków. Zapasy starczą zaledwie na 20 dni. Dostarczenie prowiantu jest bardzo trudne.

Rzym. „Tribuna“ donosi z Tripolisu: Parowiec z wojskiem pod eskortą okrętów wojennych przybył do wybrzeży, powitany entuzyastycznie przez marynarkę i zebrane tłumy. Wylądowanie odbyło się szybko w pełnym porządku.

Na morzu.

Konstantynopol. Od kilku dni obiegała pogłoska, że dwa lub trzy okręty włoskie zostały przed Tripolisem zatopione. „Ikdam“ na podstawie autentycznych informacyj stwierdza, że trzy włoskie okręty wojenne z powodu ognia bateryi tureckiej przed Tripolisem rzeczywiście zatonęły.

Malta. Agencya Havasa donosi: Wczoraj o godzinie 10 przed południem przepłynęły koło Malty w kierunku Tripolisu 3 włoskie pancerniki, 1 krążownik, 8 torpedowców i 9 wojskowych okrętów transportowych.

Wiedeń. Z Konstantynopola donoszą, że na morzu Egejskiem odbyło się spotkanie tureckiej flotyli torpedowców z częścią włoskiej floty ks. Abruzzów. Przyszło do walki, której wynik nie jest jeszcze znany.

Interwencya mocarstw.

Konstantynopol. Opinia cała zwraca się przeciw interwencyi. Komitet młodoturecki ogłasza, że uchwalił walkę do upadłego.

Widoki pokoju są jak najgorsze.

Berlin. Dotychczasowe optymistyczne pojęcie sytuacyi wojennej już osłabło. Dzienniki stwierdzają, że mało jest widoków powodzenia akcyi pośredniczącej.

Wiedeń. „Wiener Allg. Zeitung“ dowiaduje się z poinformowanego źródła, że mocarstwa nie interweniują, czekając na wyraźną deklaracyę tureckiego rządu, na co się zamierza zgodzić. Rząd turecki czeka znów na zebranie się parlamentu, bo nie chce działać na własną odpowiedzialność.

Usposobienie w Turcyi staje się coraz bardziej wojowniczem. Obawiają się poważnych zawikłań.

Paryż. Wszystkie mocarstwa zgadzają się z odpowiedzią, jaką minister spraw zagranicznych Selves dał tureckiemu ambasadorowi, mianowicie, że Francya życzy sobie zakończenia wojny, ale nie może pośredniczyć, zanim Turcya nie zdecyduje się oświadczyć, że zgodzi się na zajęcie Tripolisu.

Wszystkie mocarstwa doradzają Turcyi, aby zrezygnowała ze swej polityki, jednakże przeszkoda tkwi w tem, że młodoturecki komitet nie dopuszcza do takiego ustępstwa.

Wydalanie Włochów.

Salonika. Kongres młodoturecki bez formalnego odroczenia wczoraj zamknięto. Komitet wezwał swoich pełnomocników w Konstantynopolu, aby zmusili rząd do wydalenia Włochów z Turcyi.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi ze Skutari: Wedle informacyj z Virpacar, tamtejsze zakonnice włoskie zostały wezwane do zamknięcia swych dwóch zakładów i wyjazdu do Czarnogóry.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi ze Skutari: Wszyscy Włosi zostali wezwani na policyę, gdzie wśród gróźb zakomunikowano im, że jako tureccy poddani, gdyby nie byli posłuszni, oddani będą pod sąd wojenny.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Aleksandryi z wczoraj: B. konsul włoski w Hodeida, Sola, który znajduje się tu w przejeździe, donosi, że dowiedział się o zmasakrowaniu z początkiem października przez Turków 20 robotników włoskich, zajętych przy budowie kolei w Hodżas. Rzeź ta miała miejsce w Karek i wiadomość o niej potwierdzono także z innej strony.

Konstantynopol. Organ młodoturecki wzywa w ostrym tonie do bojkotu Włochów.

Zamiary młodoturków.

Konstantynopol. Komitet młodoturecki zamierza przenieść się do Konstantynopola i ukonstytuować się jako rząd prowizoryczny, któryby miał obalić rząd regularny i rozwiązać Izbę. Pierwszem dziełem tego nowego rządu miałoby być wydalenie Włochów i konfiskata ich majątków, a następnie wezwanie ludności pod broń.

W kołach dyplomatycznych, gdzie zamiary te są znane, objawia się wielkie zaniepokojenie. Interwencya także nie ma widoków powodzenia, bo wszystko znajduje się pod terorem młodoturków. Rząd zabronił wprawdzie formowania ochotniczych korpusów, jednakże nie ma siły, aby zakaz ten przeprowadzić.

Bułgarya a Turcya.

Sofia. Z kompetentnej strony donoszą, że z Konstantynopola nie nadeszła dotąd odpowiedź Porty na przedstawienie Bułgaryi o mobilizacyę w wilajecie adryanopolskim i wzmocnienie wojsk na granicy bułgarskiej.

Wiedeń. Bułgarski prezydent ministrów Geszow po pobycie w Wiedniu spotkał się w Boguminie z królem Ferdynandem i odbył z nim konferencyę.

Geszow przed wyjazdem do Sofii wyraził się, że Bułgarya jest usposobiona pokojowo i nie zamierza w jakikolwiek sposób korzystać z zaburzeń na Bałkanach.

Sofia. Agencya bułgarska zaprzecza wiadomościom, jakoby Bułgarya zbierała na granicy tureckiej wojska i amunicyę. Pogłoski te rozpuszcza prawdopodobnie Turcya, która chce w ten sposób usprawiedliwić ruchy swoich wojsk w wilajecie adryanopolskim.

Protest przeciw kneblowaniu prasy.

Konstantynopol. Deputowani opozycyjni zaprotestowali u wielkiego wezyra przeciw ujarzmieniu prasy. Wezyr miał odpowiedzieć, że nie ma żadnej wiadomości o zarządzeniu sądu wojennego, które sprzeciwia się konstytucyi i że wyda odpowiednie zarządzenia.

„Wojna święta“.

Salonika. Tutejszy komitet centralny otrzymał telegram komitetu z Tripolis z prośbą o nagłą pomoc i z doniesieniem, że Arabowie nie okazali się dobrymi żołnierzami, podczas gdy żołnierze tureccy byli odważnymi. Komitet centralny obiecał jak najrychlejszą pomoc i wystosował do komitetu w Tripolisie wezwanie, by ogłoszono wojnę świętą.

Przegląd polityczny.

Ministrem spraw wewnętrznych w Rosyi zamianowano, jak wiadomo, Makarowa, reakcyonistę i jednego z kierowników policyi politycznej, w swoim czasie prawą rękę Plehwego. Charakter więc rosyjskiej polityki wewnętrznej jest jasny i znajduje się w zupełnej zgodzie z najlepszemi tradycyami Sipiagina (zabitego), Plewego (zabitego) i Stołypina (zabitego)...

Przy tej sposobności „Rjecz“ zamieszcza opowiadanie hr. Wittego (t. zw. hr. Półsachalińskiego) o motywach, dla których, tworząc swój słynny liberalny gabinet z roku 1905, powołał na posterunek ministra spraw wewnętrznych reakcyonistę i oberszpicla Durnowo. W Rosyi — powiada Witte — ministrem spraw wewnętrznych może być tylko specyalista od policyi politycznej; horyzont zaś polityczny i t. p. nie ma znaczenia dla ministra, który trzyma w rękach ster rządów wewnętrznych nieszczęśliwej Rosyi...

Zamach księdza na biskupa.

O zamachu księdza na biskupa Chomyszyna donoszą ze Stanisławowa następujące szczegóły:

Sprawca zamachu, ks. Paweł herbu Topór Kamiński, był w ostatnim czasie administratorem w Russowie, w powiecie śniatyńskim. Liczył lat 42, był żonatym i ojcem trojga dzieci. Z niewiadomych powodów popadł w niełaskę biskupa Chomyszyna. Powodem tej niełaski miał być list anonimowy, który spowodował biskupa do usunięcia ks. Kamińskiego z zajmowanej posady. Biskup Chomyszyn odznaczał się wedle ogólnej opinii w sferach grecko-katolickiego duchowieństwa, charakterem dość despotycznym i niezbyt łatwem obejściem z podwładnymi, skutkiem czego nie cieszył się sympatyą. O powodach politycznych zamachu mowy niema, wedle zgodnych zeznań osób kompetentnych; nie działały tu też żadne wpływy uboczne osób trzecich. Sprawca dopuścił się zamachu i samobójstwa jedynie pod wpływem osobistej rozpaczy i choroby, jakiej uległ.

Onegdaj po południu spotkali księża, wychodzący z pałacu biskupa Chomyszyna w Stanisławowie, a to ks. Dudkiewicz z Szyszkowiec i ks. Jabłoński z Hermanowic, ks. Pawła Kamińskiego, który, biegnąc szybko ulicą, zmierzał najwidoczniej do mieszkania biskupa. Wspomnianych księży uderzył odrazu niezwykły wygląd wspomnianego proboszcza, tudzież nadzwyczajne zachowanie się jego, ponieważ ks. Kamiński wymachiwał rękoma i krzyczał:

— Chomyszyn, szlak by tebe trafyw, ty mene dobyw!

Ks. Dudkiewicz, zoryentowawszy się w sytuacyi, rzucił się na Kamińskiego, chcąc go ubezwładnić, podczas gdy towarzysz jego stanął na środku ulicy, by przeciąć drogę do ucieczki szalejącemu proboszczowi. Między ks. Dudkiewiczem a Kamińskim rozpoczęło się szamotanie, gdyż Kamiński, nie poznając kolegi i wśród ciągłych wrogich okrzyków, wydzierał się z rąk, chcąc się za wszelką cenę dostać do pałacu biskupiego. Nie pomogła i pomoc ks. Jabłońskiego, który przyskoczył do furyata, gdyż ten, nie poznawszy go, dobył scyzoryka i odepchnąwszy wszystkich, rzucił się do bramy pałacu. Jabłoński, któremu furyat zwichnął rękę, miał jeszcze na tyle przytomności, iż począł głośno wołać o pomoc policyi i służby pałacowej, przestrzegając ją przed gotującym się na biskupa zamachem. Tymczasem ks. Kamiński, wśród bezustannych nienawistnych wołań i okrzyków, zdołał wtargnąć do sali recepcyjnej i z otwartym scyzorykiem rzucił się na znajdującego się w tejże sali biskupa Chomyszyna. W ślad za Kamińskim biegł policyant Delong i dwóch lokajów.

Zanim jednak zdołali dopaść szaleńca, Kamiński pchnął scyzorykiem przerażonego napadem biskupa. Tylko wypadkiem Chomyszyn nie odniósł rany, gdyż scyzoryk zesunął się po ubraniu. Prócz silnego uderzenia, szalejący proboszcz nie zdołał żadnej większej szkody wyrządzić biskupowi, poczem — nie zdając sobie sprawy z tego, czy zamach się powiódł, czy nie — wbił sobie scyzoryk w prawy bok, chcąc pozbawić się życia. Nóż przebił przeponę brzuszną i utkwił w wnętrznościach, powodując ciężką ranę. W tejże chwili zdołali dopaść do furyata lokaje i policyant. Rannego przeniesiono do kancelaryi konsystoryalnej, gdzie przybył wezwany komisarz policyi i lekarz, który ranionemu udzielił pierwszej pomocy, poczem przewieziono go w stanie bezprzytomnym do szpitala. Po przewiezieniu do szpitala dano mu zażyć środek usypiający, poczem ranny przyszedł nieco do równowagi.

Doniesienie, jakoby ks. Kamińskiego odstawić miano do zakładu w Kulparkowie, okazało się mylne.

Przegląd społeczny.

Konferencya grupujących się w centralnym związku handlowców Austryi dla Galicyi i Bukowiny odbędzie się 14 i 15 b. m. we Lwowie w lokalu przy ulicy Brajerowskiej 8, z porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Organizacya. 3) Sprawa młodocianych. 4) Prasa. 5) Biuro pośrednictwa pracy. 6) Wnioski delegatów.

Organizacya urzędników prywatnych. Założony przed kilku miesiącami „Związek urzędników i urzędniczek prywatnych dla Galicyi i Śląska“ przystąpił do opracowania szematyzmu, obejmującego wszystkie kategorye urzędników prywatnych, zamieszkałych w Galicyi. Szematyzm będzie zawierał imię, nazwisko i firmę, w której urzędnik jest zatrudniony, nadto ściśle alfabetyczny spis urzędników z wykazem stronicy, na której jest pomieszczony. — Związek urzędników przez dokładne opracowanie takiego szematyzmu chce dać fundament dla przyszłej swej działalności przez urzędników i dla dobra urzędników prowadzonej.

Posiadając już 19.500 adresów urzędników i urzędniczek prywatnych, zwraca się Związek do urzędników obojga płci w całej Galicyi, jak i do życzliwych pp. pracodawców, ażeby zechcieli umożliwić nam uzupełnienie i skontrolowanie naszych zapisków przez nadsyłanie nam swych adresów, z podaniem firmy i nazwisk wszystkich urzędników w niej zatrudnionych, a przez to ułatwić ciężką pracę Związku.

Jednocześnie wydział centralny Związku podaje do publicznej wiadomości wszystkim interesowanym, że wpisowe do Związku wynosi 2 K. Do Związku należeć powinien każdy urzędnik lub urzędniczka, pracująca w jakiejkowiek instytucyi prywatnej. Pp. dyrektorzy, właściciele biur, fabryk itp. mogą należeć do Związku w charakterze członków wspierających za opłatą 25 K rocznej wkładki.

Związek urzędników i urzędniczek prywatnych dla Galicyi i Śląska, który postawił sobie za cel przez systematyczne urządzanie wykładów, odczytów i kursów fachowych itd. pracować wśród urzędników prywatnych — liczy z całą ufnością na łaskawe poparcie wszystkich kolegów i koleżanek.

Przy Związku istnieje również bezpłatne biuro pośrednictwa pracy, które swym członkom pośredniczy w wyszukiwaniu posad biurowych, a pp. pracodawcom dostarcza wypróbowanych i solidnych sił biurowych. Związek posiada bibliotekę, zaopatrzoną w paręset tomów treści naukowej i beletrystycznej, oraz czytelnię, z których członkowie korzystać mogą bezpłatnie. Związek poczynił również potrzebne przygotowania do wydania własnego organu, którego numer wyjdzie najprawdopodobniej w najbliższym czasie.

Wszystkie czynności Związku dla swych członków są bezpłatne. Na żądanie wysyła się statut Związku, deklaracyę przystąpienia, czeki pocztowej Kasy oszczędności na wpłatę wpisowego i inne potrzebne do przystąpienia druki. Zgłoszenia ustne i pisemne na ręce sekretaryatu we Lwowie, plac Bernardyński 7. Pod tym adresem przesyłać należy wszelką korespondencyę Związku.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“

Mowa posła Daszyńskiego

o drożyźnie i o strzałach w parlamencie

wygłoszona w Izbie posłów w dyskusyi drożyźnianej 10 października 1911.

(W streszczeniu „Korespondencyi parlamentarnej").

Poseł Daszyński: Każdy, kto pragnie, żeby parlament przedsięwziął poważną akcyę przeciw drożyźnie, musi przykro odczuć słowa prezydenta ministrów. Jest bowiem rzeczą niezmiernie smutną, jeżeli minister do przyczyn drożyzny zalicza wyższą stopę życiową szerokich mas ludowych, Czy rzeczywiście w Austryi stopa życiowa tych mas jest tak wysoka? Czy może raczej w stosunku do Niemiec, Francyi, Anglii i Ameryki północnej nie jesteśmy prawdziwymi żebramami? Czyż nie jemy z najważniejszych środków spożywczych zaledwie tylko połowę lub ćwierć tego, co zamożny robotnik, albo chłop je w Ameryce i Anglii? Trzy czwarte naszych mas ludowych są

przymusowymi wegetaryanami.

Czy prezydent ministrów chce obniżyć zdolność konsumcyjną popod poziom dzisiejszy? Co powiedzą na to fabrykanci, producenci artykułów masowych? Bez czego możemy się jeszcze obejść? Mięsa już niema, ziemniaki podrożały, mieszkania są niesłychanie drogie, podrożała odzież, zdrożał spirytus i piwo. Czy można chodzić boso, nie abonować gazet, nie kupować książek? Nie chcemy ciemnych kołtunów, nie mających żadnego wyobrażenia o świecie!

Drożyzna a strejki.

Jest rzeczą trudną do pojęcia, jak może prezydent ministrów między przyczynami drożyzny upatrywać rzekomo za wysoką stopę życiową ludu, jak może twierdzić, że strejki wywołały drożyznę. Czyż bowiem na folwarkach, w oborach i gorzelniach strejki są tak częste? Właśnie te produkty, na których drożyznę się skarżymy, są zupełnie wolne od strejków. — Albo na jakie to strejki można się odwołać, aby uzasadnić wysokie czynsze? — Strejki w centrach przemysłowych nie są strejkami zaczepnymi, lecz są strejkami obronnymi, są skutkami drożyzny, a nie jej przyczyną. Zapoznawać to w tak poważnej chwili — oto przeznaczenie austryackiego prezydenta ministrów. Tak też wygląda cała jego mądrość.

Z jaką to emfazą mówił on

o pośrednictwie handlowem.

Można go było wziąć za towarzysza, który chce wystąpić przeciw pośrednictwu. Gdyby słowa prezydenta ministrów miały mieć jakiś sens, to mógłby rozumieć przez nie chyba tylko zakładanie stowarzyszeń spożywczych. Jakie trudności jednak stawiał rząd do spółki z gminą miasta Wiednia założeniu współdzielczej fabryki chleba i młyna parowego? Co za sens ma właściwie to, co prezydent ministrów mówi o legalnem i nielegalnem pośrednictwie?

Zapewne, że produkt, który przejdzie przez ręce wielu pośredników, drożeje. Ale czy jest rzeczą prawdziwą, że produkt tanieje bez pośrednictwa handlowego? Z mleczarni arcyksięcia Fryderyka w Cieszynie przechodzi mleko prosto od producenta bez pośrednictwa do konsumentów; nie jest jednak tańsze ani o halerza, niż gdzieindziej. I tak postępują wszyscy wielcy producenci mleka

Zupełnie tak samo ma się ze słowami prezydenta ministrów

o kartelach.

Jeżeli on powiada, że jest przeciwnikiem pewnych wybujałości kartelów, to jest to tak samo, jak gdyby powiedział, że jest przeciwnikiem pewnych wybujałości armii, które polegają na tem, że nosi ona broń. Armia jest właśnie na to, żeby strzelać i rąbać, kartele są na to, ażeby wybujać, aby rabować, aby uprawiać lichwę, aby monopolizować. Prezydent ministrów sądzi, że kartele są dobrodziejstwem dla klasy pracującej. (Wesołość u socyalistów). Kartel żelazny np. zatrudnia w Witkowicach tysiące robotników, ci jednak robotnicy są jak najgorzej płaconymi niewolnikami; są oni tak nędznie wynagradzani, że wyżej pod względem potrzeb życiowych stojący robotnicy niemieccy nie mogli tam wytrzymać i musiano robić polskimi i czeskimi chłopami. Jeżeli się do tego doda czarne listy, to można sobie wyobrazić, jak robotnicy muszą się zachwycać kartelami.

Kartelów używa się także na polu politycznem; wódką, kiełbasą i szwindlem wyborczym został np. wybrany burżuazyjny przedstawiciel Witkowic, a to przez kartel i na rozkaz kartelu. (Żywe potakiwania u socyalistów).

Zupełnie taksamo ma się rzecz z działalnością centrali dla spożytkowania bydła; dotąd niema jeszcze

ani śladu pomnożenią stanu bydła.

Poseł Kuranda: Ekwiwalentu w traktacie handlowym ze Serbią nie otrzymaliśmy.

Poseł Daszyński: Przed założeniem centrali dla spożytkowania bydła płaciło się np. w Galicyi za kilogram wieprzowiny żywej wagi 90 h, a obecnie 1 K 17 h, tak, że nasze własne pieniądze podatkowe podrożyły nam ten gatunek mięsa, który mógłby właśnie potanieć!

W uroczystych oświadczeniach prezydenta ministrów nie można się nic innego dopatrzeć, jak tylko

próby zatuszowania,

zaklajstrowania przepaści, które istnieją w naszem gospodarstwie społecznem. Nieprawda, jakoby wszystkie warstwy miały jednaki interes w zwalczaniu drożyzny! (Potakiwania u socyalistów). Nieprawda jakoby lichwiarze i wyzyskiwani mieli w tym samym momencie ten sam interes! Przed kilku dniami dr Adler przedstawił wzruszająco...

Poseł Maixner (niemiecki agraryusz): ...że strzelano. (Okrzyki oburzenia u socyalistów).

Poseł Daszyński: ... że ograniczeni ludzie powiedzieli, iż Czarnogórca skłoniła do strzałów mowa, wygłoszona w języku niemieckim, której absolutnie nie można było słyszeć na drugiej galeryi! Postawimy rzecz zupełnie jasno! Nie jesteśmy teraz usposobieni do zabawy w ślepą babkę! Będziemy mówili zrozumiale, abyście mieli jasny obraz naszego stanowiska!

Jeżeli prawdą jest, że Austrya jest najdroższem państwem na kontynencie, to tak samo jest słusznem, że

Galicya i miasta galicyjskie są najdroższe w Austryi.

Wysokie cła stanowią dla Galicyi zupełne uniemożliwienie organizacyi sił społecznych i gospodarczych. Kartele przycisnęły Galicyę i wprost dławią cały kraj.

Drożyzna a chłopi.

Powiadają, że Galicya jest krajem agrarnym. Ale organ agraryuszów — krakowski „Czas" — pisał przed kilku dniami, że nie jest prawdą, jakoby 4/5 ludności kraju były agrarne, że chłopi są tak samo konsumentami, jak ludność miejska. Chłopi galicyjscy nie są bogatymi kmieciami, lecz małorolnymi, którzy siedzą na 2—3 morgach gruntu i na których strasznie oddziaływują wysokie cła i kartele. Pierwszym skutkiem wysokich cen zboża, które opierają się na wysokich cłach zbożowych, jest podrożenie ziemi. W ostatniem dziesięcioleciu straciła Galicya przez emigracyę 485 000 ludzi...

Poseł Maixner: Tam powinnibyście prowadzić hodowlę bydła! (Śmiech i okrzyki u socyalistów).

Poseł Daszyński: Ubytek pół miliona ludzi jest chyba czemś gorszem, niż ubytek bydła, o którym mówił prezydent ministrów; jest to spustoszenie, jakie nie byłoby do zniesienia nawet w Marokku, ani w najczarniejszych okolicach Kongo, które jednak w Austryi stało się regułą w życiu 8 milionowego ludu, w prowincyi granicznej, która jest największą prowincyą Austryi! Chłop w Galicyi został ubity przez „ochronę chłopską", bo ta ochrona była kłamstwem, a w rzeczywistości była tylko ochroną obszarników. Stała się ona zabójczą bronią w ręku obszarników przeciwko chłopom małorolnym. Powiadają, żeby chłop hodował bydło. W Galicyi, kraju bez przemysłu, rodzina na 2—4 morgach gruntu żyje w stanie gospodarki naturalnej.

Musi ona większą część ziemi uprawiać dla siebie, aby nie umrzeć z głodu. Na polskim Śląsku i w Galicyi zachodniej pastwiska, na których przedtem wypasano setki i tysiące bydła i owiec, zamieniono na tereny do polowania i zamiast bydła i owiec żyją tam teraz angielskie bażanty, amerykańskie indyki, żerują sarny i jelenie, i cała okolica zamieniona jest na hodowlę dziczyzny. Chłop, zamiast mieć możność hodowli bydła, musi znosić szkody, wyrządzane mu przez zwierzynę. W wielu okolicach Galicyi musieli chłopi tego roku dwa razy siać, bo bażanty zniszczyły zasiewy. Wiecie panowie, jakie kary nakłada się na Śląsku za zastrzelenie bażanta? 6 miesięcy do roku! (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!). Sarny, bażanty i jelenie są obecnie rentowniejsze niż woły. Do Austryi przyjeżdżają próżniaki i nicponie z Paryża, Brukseli i Londynu i płacą za jeden strzał 500 K, za celny strzał 1500 K. Oto interes ekonomiczny właściciela latyfundyów, sprzeczny z interesem całej ludności!

Na łanach Galicyi można często w mgle porannej zobaczyć rzecz osobliwą; małą krowinę prowadzi na sznurze krok za krokiem mały chłopiec albo dziewczyna, która zamiast iść do szkoły, musi pilnować krowy przy skubaniu nędznej trawy na miedzy. Biada chłopu, gdy krowa wlezie w pańską koniczynę albo dostanie się do kopy siana! Wtedy płaci się karę wyższą od wartości krowy. A wy dajecie nam radę: Hodujcie woły! Do hodowli bydła trzeba mieć przedewszystkiem pastwisko, to jednak pastwisko odebrano chłopom przemocą i rabunkiem i zamieniono na tereny do polowania!

Poseł dr Jerżabek (chrześc.-społ.): Dlatego powinniście występować przeciw rugowaniu gospodarstw chłonskich, jak my! (Wykrzykniki u socyalistów).

Poseł Kuranda (niem. rad.): W Gosau (Austrya Górna) kupił hr. Sylva-Tarouca dwa wielkie gospodarstwa chłopskie po 60 000 koron, zburzył je i buduje na ich gruntach zamek myśliwski za 300.000 K.

Poseł Daszyński: Jeżeli chłop jest w stanie wyhodować jednę albo dwie sztuki bydła, co się wtedy dzieje? Zaraza pyskowa i racicowa stała się podwójnem nieszczęściem dla kraju: niszczy stan bydła — na 6300 gmin w Galicyi zaraza panuje w 700 do 800 gminach, ale cały prawie kraj zamknięto dla handlu bydłem. Oznacza to dla chłopów niemożliwość sprzedawania ich bydła. Socyalni demokraci postawili wniosek, aby gminom dotkniętym zarazą pyskową i racicową odpisano podatek gruntowy; chcą jednak działać i w tym kierunku, aby weterynarze oddali się na usługi społeczeństwa a nie odwrotnie. Dziś biurokratyzm, zdaje się, doszedł do tego, że wydaje mu się, jakoby jego celem było podnieść ceny bydła na korzyść kilku agraryuszy, zamykając całe powiaty dla bydła chłopskiego. Trzeba uznać, że socyaliści prawdę mówią, twierdząc, że

wysokie cła ochronne i agraryusze zabijają chłopów.

Przeciw temu już powstała reakcya. Z wniosków posła Pantza można się przekonać, że i po tej stronie walczy się przeciw nieszczęsnym rządom Hohenbluma i że dyktatura Hohenbluma stała się nieszczęściem dla państwa. Jeżeli rząd robi politykę mięsną przez obniżanie taryf, musi się żądać, aby te zniżki taryfowe były dostępne dla wszystkich centrów konsumcyi, żeby zatem zniżki przyznano także dla odległości poniżej 100 klm. Mięso argentyńskie działało — mimo dziwnych wywodów prezydenta ministrów — doskonale jako regulator cen. Już z niechęci rzeźników można było wnioskować, że mięso to przecież nie działało tak bezskutecznie, jak prezydent ministrów usiłował przedstawić.

Na polu gospodarki mlecznej panuje to samo zaniedbanie, co na innych polach. Wewnątrz Galicyi wielu właścicieli dóbr byłoby wdzięcznych, gdyby mogli sprzedać swoje mleko po 15—16 h za litr. Muszą je jednak często taniej sprzedawać z powodu braku połączeń kolejowych. I tak mogło stać się, że

w Krakowie płaci się 32 h za litr mleka.

Podczas gdy rząd bar. Gautscha w Wiedniu miał obie ręce zajęte strzelaniem do ludności i zamykaniem demonstrantów do kryminału, jeżdżą po Galicyi agenci pruscy skupują od wiosny siano, a od miesiąca jeszcze niewykopane kartofle. (Słuchajcie! na ławach socyalnych demokratów). W Galicyi będziemy niezadługo musieli bronić się przed drożyzną kartofli jak przed nieszczęściem.

Rząd każe strzelać i aresztować, składa uroczyste oświadczenia, a równocześnie daje agentom pruskim zniżki taryfowe do granicy pruskiej.

Kartele.

To trochę przemysłu w Galicyi stoi pod strasznym naciskiem zachodnio-austryackich karteli. Przemysł żelazny w Galicyi wydany jest kartelowi żelaznemu na łaskę i niełaskę. Jeżeli w Galicyi zakłada się fabrykę, następuje to pod następującym punktem widzenia: albo przyjmuje się ją do kartelu, w takim razie fabrykant liczy na to, żeby się fabryki pozbyć do kartelu, który ją zamyka; albo buduje się fabrykę w walce z kartelem i już były wypadki, że za pośrednictwem Koła polskiego, za pośrednictwem poszczególnych posłów musiała fabryka za protekcyą starać się o surowiec. Kartel żelaza rządzi Galicyą jak krajem podbitym.

Nielepiej dzieje się z kartelem sody. Temu rząd idzie na rękę, sprzedając mu wszystkie odpadki soli z Bochni i Wieliczki tak, że dla drugiej fabryki sody obok fabryki „Solvay" niema już miejsca. Tosamo dzieje się odnośnie do kartelów cukru, piwa i spirytusu.

Rząd jest współwinny za rabunkową gospodarkę kartelów. Prezydent ministrów udaje, że on nie ponosi winy za wysokie cła. Wszystkie ustawy cłowe przygotowywano w czasie, kiedy baron Gautsch był prezydentem ministrów. Ale w r. 1905 nie słyszano od bar. Gautcha ani słóweczka o tem, jakoby on był przeciwnikiem wysokich ceł; teraz mówi z nonszalancyą, że nie jest odpowiedzialny za przeszłość.

Poseł tow. Diamand: Nawet nie za swoją własną!

Poseł Daszyński: Cło na żelazo działa jak mur obronny dla kartelu żelaznego. Zakaz przywozu sacharyny jest murem ochronnym dla kartelu cukrowego; kartel naftowy został jakby młotem ukuty przez rząd; kartel spirytusowy jest na utrzymaniu rządu. Cała produkcya spirytusu w Austryi ma wartość najwyżej 60—80 milionów koron; na niej ciążą 95 milionów podatku, 33 milionów ułatwień kontyngentowych, premie wywozowe i bonifikacye wytwórcze. Teraz chce minister skarbu na tę wieżę nałożyć jeszcze 60 milionów koron. Chce się więc na wyprodukowaną wartość 70 milionów nałożyć ciężar na 270 milionów. Izba posłów ma w swych rękach utworzyć zupełnie inne „junctim" aniżeli to, o jakiem mówi rząd. Izba mogłaby akurat 33 milionów wydobyć z bonifikacyj kontyngentowych, bonifikacyj fabrycznych i premij wywozowych, przez odrzucenie przedłożenia o rozdziale kontyngentu spirytusu. Jeżeli to się nie stanie, socyalni demokraci zrzucają za to na większość odpowiedzialność.

O kanały.

Co rząd oprócz tej gospodarki rabunkowej zrobił dla naszego kraju? Od 10 lat oszukują i wyszydzają nas sprawą budowy dróg wodnych. Krew burzy się w człowieku, jeżeli się rozważa, że moglibyśmy mieć tanie środki komunikacyjne i pracę dla 10 000 krajowych robotników, że jednak budowę kanałów odsuwa się na ostatnie miejsce, że sprawia się armaty i dreadnoughty, że wydaje się na armię setki milionów, a dla Galicyi nie ma się 10—20 milionów. Cały świat zna kanały jako tanie środki komunikacyjne; Francya, Ameryka i Niemcy zawdzięczają swój rozwój budowie licznych dróg wodnych, tylko u nas powstawał i upadał jeden rząd po drugim, nie troszcząc się o ustawę.

Nie jest prawdą, jakoby prezydentowi ministrów sprawa kanałowa była czemś nieznanem.

On to w r. 1905 jako prezydent ministrów wystąpił przeciw mnie, gdy postawiłem wniosek o natychmiastowe rozpoczęcie budowy kanałów. On pierwszy był winowajcą, on innym winowajcom wskazał drogę, jak można największy kraj koronny monarchii oszukać i wyszydzić. (Żywe oklaski).

W miastach galicyjskich, tych środowiskach ludzi pozbawionych pomocy, grasuje dziś największa zaraza na miasta:

drożyzna mieszkań.

Miasta galicyjskie zostały przez kartele na cegłę i przez naturalny związek hyen czynszowych doprowadzone do strasznego stanu ekonomicznego.

Mieszkania w Krakowie

podskoczyły w cenie o 100 do 300%. Fundusz mieszkaniowy działa dotąd tylko idealnie. Jeżeli się przystępuje do zrealizowania ustawy, pozna się, że sumy przyznane na pierwsze lata są śmiesznie małe. Funduszowi mieszkaniowemu należałoby przyznać przynajmniej tyle, ile przyznano „centrali dla zużytkowania bydła". Także suma

poręki powinna być podwyższona z 200 na 600 milionów.

Sprawy urzędników i służby państwowej.

Stronnictwo moje nie może z natury rzeczy być uważane za stronnictwo urzędnicze, ale charakter egzystencyi proletaryackiej urzędników i służby państwowej i ich rodzin przebija się na wierzch, a partya soc.-demokratyczna nie może pozostać zupełnie obcą wobec tych mas proletaryackich, które noszą „cesarski mundur", ponieważ masy te nazywają się „c. k. urzędnicy" albo „c. k. służba państwowa". Partya nasza od lat stoi wśród nich. Wspaniałe organizacye kolejarzy i pocztowców są w rękach socyalnej demokracyi i po tej drodze pójdzie dalej, ponieważ te koła muszą przecież poznać się na pustej demagogii burżuazyjnych „przyjaciół urzędników". **Jeżeli nie przyjdzie się im z pomocą, powstaną w każdym urzędzie rozgoryczone egzystencye,** które nie będą śpiewały „hymnu ludowego", a jeżeli już będą coś śpiewały, to z pewnością **według taktu „pieśni pracy".** Gdzie mleko krowie kosztuje 30 hal., tam mleko „pobożnego sposobu myślenia" staje się nie do użycia. (Oklaski u socyalnych demokratów). Co rząd daje tym masom? Daje 50 K miesięcznie inspektorowi, a 6 K miesięcznie potrzebującemu najwięcej pomocy słudze, podurzędnikowi i t. d. O tem pomówimy jeszcze obszernie w komisyi.

O strzały do ministra.

Sprawa ta ma dwie charakterystyczne strony: po pierwsze kompletna nieporadność prezydyum, zawstydzająca ucieczka wiceprezydenta (Okrzyki: tak jest!), zupełny brak godności w przewodniczeniu, pauza w obradach, która była wyrazem bezradności, jaka zamieniła Izbę w kupę ludzi bez związku i krzyki słyszane w zamieszaniu. Jeden z panów kolegów krzyczał jak opętany: „Rozwiązać Izbę! Wprowadzić dyktaturę przeciw socyalistom!" (Żywe okrzyki: Słuchajcie, słuchajcie! Tak mówił poseł!). Cała historya rozwoju socyalnej demokracyi wskazuje jasno, że nigdy nie była za polityką zamachów. Kiedy wyrzekliśmy się tej polityki? Może wtedy, gdy późniejszy prowokator Penkert był odpowiednim wobec rządu reprezentantem robotników; gdy naszą prasę konfiskowano, nasze zgromadzenia rozpędzano, nasze stowarzyszenia gwałtem rozwiązywano; gdy nas każdego z osobna szpiclowano i przy każdej sposobności do więzienia zamykano; gdy cała potęga państwa kapitalistycznego w najbrutalniejszej formie na nas ciążyła — wtedy mieliśmy odwagę występować przeciw spiskowaniu, przeciw polityce zamachów i utworzyć naszą partyę na zupełnie innej podstawie.

Walczyliśmy wówczas na dwa fronty: przeciw rządowi stanów wyjątkowych i przeciw anarchistom, przeciw tak zwanej „poczciwej głupocie", której nigdy nie mogliśmy i nie chcieliśmy uznać za podstawę partyi. My nie chcieliśmy stromej ścieżki dla pojedynczych ludzi, nie chcieliśmy awantury w polityce; chcieliśmy szerokiego gościńca dla milionów robotników; chcieliśmy stworzyć instytucye, w których dałby się pomieścić cały proletaryat. Chcieliśmy ruchu masowego, a nie zamachów i szliśmy tą drogą konsekwentnie, poprzez prześladowania i poprzez głupotę anarchistów. Zbudowaliśmy dla ruchu masowego organizacyę zawodową, w której się obecnie znajduje pół miliona ludzi, zbudowaliśmy wielką sieć stowarzyszeń spożywczych, w których obecnie już setki tysięcy biorą udział, stworzyliśmy domy ludowe, piekarnie, młyny parowe, wielkie towarzystwo hurtownych zakupów, wielkie przedsiębiorstwa gazetowe, wielkie drukarnie, wielkie księgarnie nakładowe, aż wreszcie i w dziedzinie politycznej znaleźliśmy środek współdziałania dla najszerszych mas, wywalczywszy ludowi powszechne prawo wyborcze. Na to wszystko nie potrzebowaliśmy zamachów; potrzeba nam było poruszenia, oświecenia i zorganizowania indeferentnych mas, a dokonaliśmy tego nie zamachami, lecz pracą, o jakiej panowie nie macie wyobrażenia.

Nie łudząc się nigdy co do absolutnej wartości parlamentaryzmu, chcieliśmy zdobyć parlament. Staliśmy się stronnictwem parlamentarnem. I to w jakich warunkach? Gdyśmy tu weszli w liczbie 87, cośmy tu zastali? Fresl, Choc i inni grali na instrumentach, Wolf z tej strony, a jakiś inny z tamtej lżyli się wzajem tak ordynarnie, że wszelka myśl o jakiejś wspólności w tym parlamencie poszła w strzępy, a przeciw sobie mieliśmy taki rząd Bienertha, rząd intrygi i bezczynności, rząd, który od czasu do czasu usiłował cały parlament pozbawić praw, który urządzał nagonki prasowe przeciw parlamentowi i parlament ten depopularyzował. Dzień w dzień dawaliśmy się stawiać pod pręgierzem, broniąc tego parlamentu wobec ludu, wobec naszych towarzyszów, w nadziei, że przecie kiedyś ten parlament ozdrowieje. I nigdy nie chwytaliśmy za rewolwer. Popełniliśmy tylko jeden błąd: W pierwszych latach parlamentu powszechnego głosowania nie zdołaliśmy ludowi jasno uzmysłowić, że jest on w swej większości burżuazyjnym parlamentem, że utrzymuje on gospodarkę klasową i rząd klasowy, że w tym parlamencie trzeba będzie walczyć o każdą literę prawa.

W tej walce o zdobycie parlamentu tak go odmalowywano, jakoby był on w stanie dużo zdziałać dla ludu. Nie mogliśmy walki o ten parlament paraliżować zbyt krytycznem rozstrząsaniem jego przyszłego składu. Wreszcie nadeszła Izba powszechnego prawa wyborczego i kompromitowała się tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. Czeskie muzyki i niemieckie obelgi były wzajem siebie godne, aż wszystko się tu stało karykaturą, wszystko oplwano i zohydzono. A myśmy byli wobec tego bezsilni, lecz nie strzelaliśmy, nie chwyciliśmy za browning, ani za sztylet, ale prowadziśmy naszą walkę z całem zaparciem się. I jakaż nas spotkała nagroda? Walka wyborcza pod egidą rządu, który puścił w świat kłamstwo, jakobyśmy jeszcze nie dosyć zrobili dla tego parlamentu. Czyniono nas odpowiedzialnymi za ten parlament, żeśmy owych ludzi w tych czterech latach, przez które z nimi razem siedzieliśmy, nie zdołali przeistoczyć.

Strzały w serce parlamentu.

Mimo to na wynik wyborów skarżyć się nie możemy. W sile 82 posłów stoimy naprzeciwko bezsilnego rządu i rozbitej burżuazyi — i teraz padają strzały! Na szczęście nie trafiły ministra. Ale trafiły nasze stanowisko, trafiły parlament w serce, którem my jesteśmy! Ugodziły — jak to p. Abrahamowicz słusznie powiedział — nie w ławę ministeryalną, lecz w parlament, i już rozlega się dokoła hasło, że wszystkie stronnictwa burżuazyjne powinny się zjednoczyć przeciw socyalistom. Na jakiej podstawie? Minister powiedział, że trzeba podwyższyć podatki pośrednie, ze spirytusu, piwa, zapałek wycisnąć sto milionów, i liczy on na to, że jedyna nasza opozycya zostanie zgnieciona przez zjednoczenie z prawej i z lewej strony...

Podobnie działo się w Niemczech po zamachach Hödla i Nobilinga. Co telegrafował Bismarck do Berlina, gdy tępy półgłówek, złodziej i oszust z najnieudolniejszej w świecie broni strzelił do starego cesarza Wilhelma? „Przygotować ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom!" W dniu 11 maja 1878 r. padły strzały Hödla, a już 20 maja miał parlament niemiecki ustawę wyjątkową przeciw socyalistom na porządku dziennym.

Wówczas ustawa wyjątkowa została, co prawda głosami centrum, odrzucona. Ale już 2 czerwca 1878 Nobiling, który się bez ogródek przyznał do tego, iż był członkiem partyi chrześcijańsko-społecznej, zwolennikiem nadwornego kaznodziei Stöckera, dokonał drugiego zamachu. Prasa burżuazyjna zamieściła wtedy fałszywe sprawozdania i doniosła, że Nobiling jest socyalnym demokratą. Rzeczywiście czyn jego wyzyskano w celu wprowadzenia ustaw wyjątkowych, które potem dłużej niż przez dziesięciolecie szalały w państwie niemieckiem, ale nie były w stanie złamać siły socyalnej demokracyi.

Strzały Niegusza — czyn prowokatora?

Gdy rozmyślałem nad czynem Niegusza, przyszło mi na myśl, **czy też to nie była zapłacona robota.** Nie mogę tego twierdzić, ale myśl ta ciśnie się z żywiołową siłą.

Sprawca zamachu nie miał najmniejszego związku z Wiedniem, z parlamentem, z organizacyą wiedeńską i życiem robotników w Wiedniu. **Nie rozumie on dobrze po niemiecku i na drugiej galeryi nie mógł nawet słyszeć wyraźnie mowy Adlera.** Sprawca zamachu daje cztery strzały, nie ucieka i woła — przynajmniej zeznają tak woźni, którzy jakoś stali dokoła niego i właśnie na niego uważali bacznie, jak gdyby nosił na piersiach tabliczkę z napisem: „Jestem socyalnym demokratą", — otóż wedle ich zeznań woła: „Niech żyje socyalna demokracya!". Pierwsze, co robi po aresztowaniu jest to, że wymienia tow. Paulina, bo nie zna nikogo innego, któregoby mógł wymienić.

Zupełnie tak, jak Hödel w Berlinie był syfilitykiem, jest nim i Njegusz. Jeżeli to nie była obstalowana robota, w takim razie nie było to nic innego, jak tylko zamroczenie umysłu, wybuch szaleństwa.

Czyż jednak chciałby ktoś taki wybuch szaleństwa jednostki przyczepić do milionowej partyi? Cóż myśmy takiego zrobili? Wygłaszaliśmy tu ostre mowy — na to jesteśmy w parlamencie. Czy może dr Adler mówił o słupach latarnianych, o podpalaczach, o zbiegłych z kraju zbrodniarzach? Popatrzcie, panowie, oto są słowa, które tu niegdyś wygłaszał obecny minister sprawiedliwości.

Dr Adler mówił nie o słupach latarnianych, lecz o płaczących kobietach, nie o podpalaczach, lecz o przedwcześnie starych główkach dzieci proletaryuszowskich. I w porównaniu z mową ministra sprawiedliwości była mowa dra Adlera mową niewinnego dziecka. Czyż to tak dawno od czasu, jak profesor uniwersytetu Pfersche z dobytym nożem rzucił się na kolegów? A to, co się tu działo w czwartek rano, kiedy posłowie bili kobiety i kopali dzieci i wzajem się chwytali za krawatki, to było dzikiem tchórzostwem, tem bardziej że działo się pod osłoną nietykalności! Było to zachowanie, wobec którego ostrą, ale w wysokim stylu utrzymaną mowę, która musiała wywrzeć głęboki wrażenie, należy podnieść jako czyn szlachetnego człowieka!

Ale wam jest z tem oczywiście wygodnie, żeby ten zamach zwalć na socyalistów. Popatrzcie się, jak się to czasy zmieniają! Niegdyś siedział p. Abrahamowicz na miejscu prezydenta, a na ławach, które dziś socyaliści zajmują, szaleli Wolf i Schoenerer, tak że Abrahamowicz drogą rewolucyi z góry musiał ich kazać wydalić z sali. Teraz jest Abrahamowicz po stronie parlamentu, a Wolf jest za dyktaturą, za ustawami wyjątkowemi, Wolf jest bestyą porządku! (Żywe oklaski).

Prowokatorskie zamachy.

Kilka dni temu chrześcijańsko-społeczni w sejmie dolno-austryackim zarzucili br. Gautschowi, że idzie ręka w rękę z socyalną demokracyą, i oddawna już wyszydzają oni socyalistów jako c. k. socyałów i wyśmiewają nasze demonstracye jako niewinne. Nie jakobym chciał wam ten zamach przypisywać: ale w całej historyi rewolucyj proletaryackich i burżuazyjnych okazuje się, że rewolucye proletacyackie kładły wagę na istotę rzeczy, na stosunki i na system, gdy tymczasem rewolucye burżuazyjne zawsze godziły w osoby. W historyi rewolucyj burżuazyjnych roi się od szpiclów-prowokatorów, od zapłaconych sprawców zamachów, — dochodziło nawet do tego, że rządy burżuazyjne pracują za pomocą rewolucyjnego prowokatorstwa. Czemże bowiem innem jest napad monarchistów na Portugalię?

Stołypin, wielki książę Sergiusz, Plehwe zostali zamordowani przez rosyjską policyę, przez rosyjskich funkcyonaryuszów policyi.

Dlatego też nie należy tak naiwnie iść na lep pierwszego okrzyku tchórzów, którzy nam chcieli przypisać ten czyn waryacki.

My nie chcemy zamachów, bo nie chcemy na charakterze życia publicznego wycisnąć tego piętna, jakie ono ma w Rosyi. Można mówić, co się chce, ale Hochenburger nie jest Stołypinem i nie mógłby być Stołypinem w Austryi, jest on ministrem sprawiedliwości, którego można wyżej lub niżej cenić, którego można krytykować; strzelać do niego niema powodu. Dlatego też ja jeden z pierwszych osobiście mu gratulowałem, że z tej głupiej historyi wyszedł bez szwanku. My nie mamy Stołypina, dopóki wołanie o dyktaturę, o rozwiązanie parlamentu będzie miało znaczenie głupiej demonstracyi tchórzów. (Zywe brawa i oklaski).

Gdyby jednak rząd, chociażby tylko we śnie, igrał z możliwością stanu wyjątkowego, czy to ustawowego, czy nieustawowego, przeciw socyalistom i przeciw robotnikom — w takim razie musiałby być uważanym za przyczynę stwarzającą konieczność takich strzałów. My nie chcemy takiej konieczności, my chcemy tego parlamentu, aby tu pracować, a teraz mamy przed sobą może najcięższą pracę:

przeciw drożyźnie!

Nie jest prawdą, jakobyśmy byli bezsilni, jakobyśmy głównie mieli do czynienia z klęskami światowemi. Możemy dostać taniego chleba i dostaniemy go. Tani chleb, tanie mięso, tanie mieszkania, prawa człowieka i wolność polityczna — oto, czego nam potrzeba, a nie zamachów! (Żywe brawa i oklaski).

Prowokatorzy przed sądem w Paryżu.

Nie wystarcza rządom burżuazyjnym, że napinają wszystkie cięciwy swych wpływów, swej władzy przeciwko ruchowi socyalistycznemu — starają się go jeszcze podkopać podstępnie za pomocą krwawych efektów prowokacyi. A dzieje się to nietylko w osławionym caracie, skąd woń zgnilizny nieustannie uderza, ale nie omija nawet republikańskiej Francyi, owej siedziby rzekomo radykalnego mieszczaństwa.

I tam chęć osłabienia ruchu robotniczego wiedzie rząd i jego policyę do nikczemności, przypieczętowanych nawet krwią ludzką!

Właśnie świeżo rozgrywał się w Paryżu proces, skierowany przeciwko redaktorom „Guerre sociale", a w skutkach swoich demaskujący całą ohydę prowokacyi rządowej. Oskarżeni odpowiadali za to, iż dopuścili się gwałtu publicznego na osobach osławionego Metiviera oraz niejakiego Bleda i Duragne'a, w ten mianowicie sposób, iż zamknęli ich w swoim lokalu i zbadali wszystkie ich papiery, mając już uprzednio wszelkie dane po temu, iż Metivier jest niebezpiecznym prowokatorem, Bled notorycznym szpiclem, który też próbował prowokacyi, a Duragne, podający się rzekomo za anarchistę — znajduje się w stosunkach z prowokatorem Fourny.

Najniebezpieczniejszym z tej trójki łotrowskiej był Metivier, który, obawiając się, że może sam znaleźć się na ławie oskarżonych — nietylko nie zjawił się dla poparcia oskarżenia, lecz ponoć umknął aż do Marokka, gdzie jego siostra posiada lupanar.

Na sumieniu tego prowokatora spoczywa wywołanie tumultów podczas manifestacyi w Villeneuve Saint George, podczas których **położono trupem trzech ludzi, a 300 poraniono:** on wywołał starcie pomiędzy strejkującymi farbiarzami w Clichy a policyą; on wkońcu podczas strejku kolejowego podrzucił bombę, co dało rządowi sposobność do licznych aresztowań i do teroryzowania kolejarzy.

Na tę okoliczność przytoczono sądowi pismo Metiviera, potwierdzające jego udział w podrzuceniu bomby. Co się tyczy Bleda, to przyciśnięty do muru pytaniem wyznał on przed sądem, iż będąc pod komendą Fourny'ego, zachęcał manifestantów w Szampanii do gwałtów, że starał się dostać do socyalistycznej organizacyi młodocianych „Jeunes Gardes", aby ją szpiclować.

Materyał dowodowy, przedstawiony przez oskarżonych na usprawiedliwienie faktu, iż użyli gwałtu — zniewoleni do tego zbrodniami prowokatorów, działających z ramienia „stróżów bezpieczeństwa" — był tak uderzający, iż przewodniczący rozprawy po wyjaśnieniu roli Metiviera, po przedstawieniu mu jego kompromitującego pisma, wyraził się pod adresem oskarżonych, iż takim razie „oddali usługę społeczeństwu".

Sąd przysięgłych uwolnił oskarżonych od winy.

Ale morał z tego procesu, wszczętego notabene skutkiem raportu prefekta policyi paryskiej Lepine'a — jest przecie wstrząsający.

Oto prowokator, narzędzie rządu, wślizguje się w szeregi robotników, wywołuje zaburzenia — poczem ten sam rząd wysyła w to z góry upatrzone miejsce swoje wojsko, które salwami kładzie 3 trupy i 3 setki rannych, urządza takie polowanie z nagonką — na ludzi, po to tylko, aby za tę krew módz winić organizacyę socyalistyczną — ten rząd przez swoje narzędzie podrzuca bomby, aby przerażeniem wzburzyć opinię publiczną przeciw pracownikom kolejowym, a wtedy już mieć wolne ręce do duszenia ich ruchu!...

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

KRONIKA.

Kraków, 12 października.

Konfiskaty mnożą się pod rządami „liberalnego“ ministra sprawiedliwości w takiej ilości, jakiej nie było od szeregu lat. „Naprzód“ został wczoraj znowu skonfiskowany, a to za ostatni ustęp notatki o robotniku Krzyżanowskim w Wiedniu, który się powiesił z obawy, że stanie przed sądem za udział w zajściach 17 września.

Wczoraj została również skonfiskowana wiedeńska „Arbeiter Zeitung“. Widocznie władze wiedeńskie telegraficznie uprzedziły o tej konfiskacie policyę na prowincyi, gdyż w Krakowie czekał wczoraj po południu komisarz policyi na pociąg błyskawiczny, którym przychodzą wiedeńskie dzienniki poranne, i skonfiskował całą przesyłkę „Arbeiter Zeitung“. Takich obław na gazety dotąd nigdy jeszcze nie było.

Nowiny krakowskie.

„Ostatnie zajścia w parlamencie austryackim“. Na ten temat odbędzie się w poniedziałek 16 b. m. o godz. 7 wieczór w sali Związku stow. robotn. (Filipa 2, II piętro) wieczór dyskusyjny. Referent poseł Daszyński. Wstęp za zaproszeniami.

Wystawa architektoniczna. Według projektu na wystawie architektonicznej, mającej się odbyć w r. 1912, urządzony będzie ogród otaczający typowy dom podmiejski, tudzież dwa ogródki przy domach robotniczych, oraz inne urządzenia ogrodowe. Miasto Kraków ma się przyczynić do kosztów tych urządzeń subwencyą 8000 K.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna na wczorajszem posiedzeniu wezwała magistrat, aby na targach przy ul. Kościuszki na Półwsiu Zwierzynieckiem panował porządek i aby przekupnie nie wykupowali towarów ze szkodą publiczności przed godz. 10 rano.

Zabawę urządza grupa miejscowa Związku metalowców w sobotę 14 b. m. w salach Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Program nader urozmaicony, między innemi winobranie. Początek o godz. 8½ wieczorem.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Janowi Boligłowie, oskarżonemu o zabicie Jana Zybury w Czyżynach, zakończyła się zasądzeniem go na 3 lata ciężkiego więzienia.

Dziś toczy się rozprawa Stanisława Komperdy, oskarżonego o oszustwo i sprzeniewierzenie. Oskarżony kupił w sierpniu 1908 od Zygmunta Wieczorka sklep w Rynku przy linii A B, biorąc w komis towary, a za urządzenie sklepowe płacąc 10 400 K. Tymczasem majątek jego wynosił 4000 K oraz poręczone przez ojca 5000 K. Wobec tego po roku prowadzenia interesu nie był w stanie zadość uczynić swym zobowiązaniom i, mając 53 747 K długów, zbiegł w październiku 1909 do Warszawy, skąd w marcu b. r. wydano go Austryi. Zaraz po jego ucieczce pomocnik handlowy Szlapeta za namową jego przedstawił do realizacyi sfingowaną pretensyę 6700 K i zajął towary. Postępowanie przeciw niemu wstrzymano z powodu jego choroby umysłowej, w którą popadł. Prócz tego oskarżony jest o sprzeniewierzenie 1826 K na rzecz Wiktoryi Szkocównej, która złożyła u niego książeczkę kasy oszczędności.

Wyrok zapadnie po południu.

Tanie mięso dla robotników. W Okocimiu 9 robotników jadło po raz pierwszy od wielu lat mięso. Masarz Gabryś miał padlinę z gruźliczej krowy i rozdał robotnikom, którzy mu murowali piwnicę, parę kilogramów „przodku“. Dowiedziała się o tej scenie z „Tkaczy“ prokuratorya i spowodowała zasądzenie tych „smakoszy“, każdego po dwa dni aresztu, z powodu naruszenia ustawy o środkach spożywczych. Wczoraj krakowski sąd apelacyjny wyrok zniósł, bo każdemu wolno popełnić samobójstwo; jeżeli wolno mi się zastrzelić i otruć, to wolno mi jeść padlinę. — Nie wolno tylko jeść mięsa argentyńskiego...

Rada miejska podgórska odbędzie posiedzenie we czwartek 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem.

Z Podgórza zwracają się za pośrednictwem naszej Redakcyi do dyrekcyi teatru miejskiego z żądaniem, aby w Podgórzu umieszczano, tak, jak w ubiegłym sezonie, afiszyki teatralne. Żądanie to zupełnie uzasadnione powinno być uwzględnione przez dyrekcyę teatru.

— **Z teatru miejskiego.** W sobotniem przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“ obsada główniejszych ról jest następująca: tytułową rolę Tadeusza Kościuszki odtworzy p. Solski, generała Wodzickiego p. Sosnowski, Bartosza Głowackiego p. M. Węgrzyn, lirnika p. Stanisławski, prezydenta Lichockiego p. Szymborski, żonę jego p. Krysińska, córkę p. Janiczówna, namiestnika Krzyckiego p. J. Węgrzyn, komisarza Lenartowicza p. Mielnicki, starostę Szujskiego p. Maryański, starościnę p. Kosmowska, Filomenę p. Słubicka, Nicefora p. Jednowski, żyda Abramka p. Bończa, praporszczyka Katkowa p. Leszczyński.

— **Z Towarzystwa muzycznego.** Pierwszy koncert symfoniczny pod dyrekcyą p. F. Nowowiejskiego odbędzie się 20 października b. r. Wieczór ten będzie poświęcony wyłącznie twórczości Fr. Liszta, który urodził się 100 lat temu (22 października). Na pierwszy numer idzie brawurowy Polonez Nr. 2, potem słynne „Les Preludes“, grywane wszędzie z niesłabnącem powodzeniem, wreszcie rodzajowy poemat symfoniczny p. t. „Le qu'on entend sur la montegne“. Dział fortepianowy reprezentować będzie Sonata h-mol w wykonaniu Jerzego Lalewicza. Z wokalnych kompozycyj usłyszymy nieznany u nas zupełnie „Chór żniwiarzy“ z poematu „Prometeusz wyzwolony“. Bilety dla członków Towarzystwa po cenach zniżonych od 1 K do 3·40 K sprzedaje kancelarya Towarzystwa muzycznego do dnia 12 b. m. włącznie od 11—1 i od 5—6 wieczór. Od dnia 13 b. m bilety nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego, Rynek główny, linia A B, od 3—7 wieczór, a w dzień koncertu w kasie od ulicy Jagiellońskiej w godzinach od 11—1 i od 4—7½ wieczór.

— **Biblioteka medyków** została przeniesiona z Coll. Nowodworskiego na ul. Kopernika 36, II p.

— **Ognisko nauczycielskie** (plac Szczepański 3) odbędzie walne zgromadzenie w sobotę 14 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym: 1) wybór wydziału Ogniska nauczycielskiego; 2) sprawa wzajemnej pomocy koleżeńskiej; 3) wnioski członków. Na wypadek braku kompletu następne walne zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godz. 5½ po południu.

— **Benefis miss Trilby.** W piątek 13 b. m. odbędzie się w teatrze „Nowości“ benefis miss Trilby, która podczas swego krótkiego pobytu w Krakowie zdobyła sobie sympatyę naszej publiczności. Miss Trilby, młoda i jedyna w swym rodzaju, która bez żadnych środków pomocniczych, porozumienia się lub sylabizowania pytań, wszystko, o cokolwiek ktoś zapyta lub wskaże, odczytuje i odgaduje, badaną była w Krakowie przez kilku profesorów i lekarzy, których zachwycały niezwykle interesujące seanse. W piątkowym benefisie wystąpi również p. Baroni, który wykona niezwykle wesołe sztuczki.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.). Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

— **Repertuar teatru miejskiego:**

Czwartek: „Cyganerya warszawska“.
Piątek: „Lekarz na rozdrożu“.
Sobota: „Kościuszko pod Racławicami“.
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zwykłe).
Niedziela wieczór: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „Cyganerya warszawska“.

Nowiny lwowskie.

Echa rozprawy Kazimierza Lewickiego. Przed trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw Adamowi Kiljanowiczowi, właścicielowi restauracyi, oskarżonemu o oszustwo przez złożenie fałszywych zeznań podczas rozprawy przeciw Kazimierzowi Lewickiemu o zamordowanie ś. p. Ogińskiej. W śledztwie słuchany jako świadek, zeznał p. Kiljanowicz, że co do poczytalności Kazimierza Lewickiego nie miał żadnej wątpliwości i że uważał go jako umysłowo normalnego człowieka. Lewicki w ostatnich czasach przed dokonaniem mordu bywał bardzo często w restauracyi Kiljanowicza i mówił o swoich stosunkach miłosnych z mężatką, o zamiarze samobójczym itp.

Na rozprawie zeznał Kiljanowicz, że uważał Lewickiego za człowieka anormalnego. Prokuratorya dopatrzyła się w tem fałszywego zeznania. Trybunał uwolnił oskarżonego. W motywach podał przewodniczący, że trybunał uważa, iż zeznania Kiljanowicza co do treści są zgodne, a wyraz „anormalny“ czy „normalny“ uważa w tym wypadku za grę słów i za pojęcie indywidualne.

Alarm w sądzie. Podczas rozprawy Weissmanów zaszedł w kurytarzu sensacyjny wypadek. Gdy zarządzono przerwę i sędziowie wyszli ze sali, przypadła do przewodniczącego żona jednego z oskarżonych i z płaczem opowiedziała, że między czekającymi na kurytarzu jest jakiś mężczyzna, który odgrażał się, że gdyby Weissmanów uwolniono, to on ich wystrzela. Weissmanowa twierdziła nawet, że ów mężczyzna ma przy sobie rewolwer. Owego mężczyznę aresztowano i stwierdzono, że jest to niejaki Henryk Weingast, który z niesłychanem zajęciem śledzi sprawę Weissmanów i nawet do Lwowa specyalnie na rozprawę przyjechał. Na osobie aresztowanego przeprowadzono rewizyę, ale rewolweru przy nim nie znaleziono, wobec czego wypuszczono go na wolność.

Z zaboru rosyjskiego.

Adwokaci tureccy do warszawskich. Czytamy w „Kuryerze warszawskim“: „Rada obrończa, reprezentująca adwokaturę w Konstantynopolu, nadesłała pod adresem palestry warszawskiej depeszę, w której, zaznaczając szlachetność Polaków, wzywa do zaprotestowania przeciwko pogwałceniu przez Włochy prawa wojennego i ogólnoludzkiego.

Dobre widocznie ma wyobrażenie palestra turecka o wpływach warszawskiej adwokatury!“...

Ze świata.

Znalezienie „Giocondy“? Z Brukseli donoszą: Według dziennika „Petit Bleu“ obraz „Mona Liza“ wnet się znajdzie. Pismo opowiada, że obraz znajduje się w Brukseli i jeden z mieszkańców Brukseli widział go w mieszkaniu dwóch młodych ludzi, którzy obraz ten wykradli, lecz teraz tego żałują. Chcą oni obraz zwrócić, jeżeli zapewnioną im będzie bezkarność. Udali się oni przez pośrednika z prośbą do ministra Du Jardina, aby im w inseracie w „Petit Bleu“ odpowiedział, czy przyjmuje ich warunek. Inserat taki się pojawił.

Równocześnie doniesiono, że policya jest już na śladzie sprawców. To przestraszyło pośrednika tak, że cofnął się z całej sprawy. Owi młodzieńcy zwrócili się ponownie wprost do ministra, który dał tę samą odpowiedź w inseracie. Dziennik sądzi, że obraz będzie wobec tego za kilka dni zwrócony.

Pożar nafty. Donoszą z Manchester: Na gruntach fabrycznych „Anglo american Oil Comp“ na brzegu kanału wybuchł pożar, który objął prawie wszystkie budynki przedsiębiorstwa. Paląca się nafta rozlała się na placu lądowania. Po 3 godzinach udało się ogień opanować. Szkoda wynosi 30.000 funtów szterlingów (72 tysiące koron).

Walka z drożyzną.

Bochnia. Zgromadzenie odbyło się w niedzielę 8 października o godzinie 4 popołudniu w lokalu „Czytelni robotniczej“ przy licznym udziale, robotników. Przewodniczył tow. Roman referowali tow. dr. Bobrowski i Neuwelt, poczem uchwalono rezolucyę, wyrażającą uznanie klubowi posłów socyalno-demokratycznych i wzywającą „posła“ Korytowskiego, aby przemawiał i głosował za wnioskami przeciwdrożyźnianymi, zgłoszonymi przez posłów socyalno-demokratycznych i by zdał sprawę z swych czynności poselskich na publicznem zgromadzeniu.

Starostwo bocheńskie w obawie... rewolucyi przysłało na zgromadzenie dwóch komisarzy i skonsygnowało wojsko; oczywiście wszelkie obawy były płonne, zgromadzenie miało przebieg poważny i spokojny.

TELEGRAMY

z dnia 12 października.

Agraryusze węgierscy przeciw mięsu argentyńskiemu.

Budapeszt. W sejmie poseł Karolyi interpelował o rokowania z rządem austryackim w sprawie dowozu mięsa argentyńskiego, grożąc w danym wypadku agitacyą za samodzielnym obszarem cłowym.

Minister rolnictwa Serenyi oświadczył, że nie może udzielić wyjaśnień, albowiem rokowania są jeszcze w toku. Może powiedzieć tylko tyle, że sprawa mięsa argentyńskiego jest z pewnością ważną, ale nie tak bardzo, aby rolnictwo całą swoją uwagę w tym kierunku koncentrowało.

Poseł Apponyi interpelował, czy rząd austro-węgierski zamierza lub wziął udział w krokach celem przerwania wojny włosko-tureckiej.

O obrazę cara.

Berlin. Socyalistyczny poseł na sejm pruski, adwokat dr Karol Liebknecht, stawał wczoraj przed brandenburską Izbą adwokacką oskarżony o obrazę czci, której się dopuścił na zeszłorocznym kongresie niemieckiej socyalnej demokracyi w Magdeburgu, w mowie o przyjęciu cara w Niemczech.

Starszy prokurator wniósł udzielenie nagany i 3000 marek grzywny. Izba rozstrzygnęła, że nie chodzi tu o obronę rządu rosyjskiego, tylko niemieckiego i heskiego i uchwaliła udzielić nagany Liebknechtowi.

Walka o reformę wyborczą w Holandyi.

Haga. W parlamencie poseł socyalistyczny Troelstra postawił wniosek nagły o rewizyę konstytucyi, coby umożliwiło wprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Dalej oświadczył, że socyaliści zakończyliby obstrukcyę, gdyby obrady nad jego wnioskiem, odbyły się przed budżetem dla Indyj. Izba warunek ten przyjęła.

Ruch rewolucyjny w Chinach.

Londyn. B. Reutera donosi z Pekinu: Rewolucyoniści zajęli Wuczang. Wicekról uciekł. Komendant wojsk chińskich zabity bombą. Pięć kanonierek zagranicznych objęło ochronę Hankau.

Petersburg. Petersburska agencya donosi z Hankau o zajęciu Wuczang przez rewolucyonistów. Wojsko przyłączyło się do powstańców. W osadach europejskich wszystkie wojska stoją pod bronią. Parowiec amerykański, japoński i dwa angielskie stoją w pogotowiu dla zabrania kobiet i dzieci.

Wuczang. Walka między powstańcami a wojskiem trwa dalej. Obcy prosili konsulów o pomoc. Konsulowie telegrafowali o przysłanie okrętów wojennych. Kobiety przeprowadzono na okręty wojenne. W mieście powstał pożar.

Londyn. B. Reutera donosi z Szanghaju: Powstanie we Wuczang wybuchło przedwczoraj rano, tuż po powieszeniu 3 żołnierzy.

Hankau. Konsulowie odrzucili żądanie Chińczyków ustawienia patroli nad rzeką. Rewolucyoniści prosili konsulów, aby zachowali się neutralnie i wydali proklamacyę, w której pod zagrożeniem ścięcia zabraniają atakować cudzoziemców lub niepokoić handel.

Pekin. (Pet. ag. tel.). Powstańcy zajęli Hia-diuk-fu i pojmali przedstawicieli władz.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zgromadzenie krakowskich pomocników fryzyerskich** odbędzie się we czwartek o godz. 9 wieczór przy ul. Grodzkiej 35, I. p. Uprasza się wszystkich kolegów o jak najliczniejsze przybycie.

* **Konferencya zarządów wszystkich stowarzyszeń zawodowych w Krakowie** w piątek 13 b. m. **nie** odbędzie się.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (ul. Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy w sobotę 14 b. m. o godz. 4 po południu wykład dra Władysława Gumplowicza: „O kulturze Grecyi starożytnej“.

* **Biblioteka Związku stow. rob. w Krakowie**, Filipa 2, otwartą jest w czwartki od godziny 7 do 9 wieczór i w niedziele od godziny 10—12 przed południem, o ile zaś przypada zgromadzenie ludowe od godz. 9 do 10½ przed południem.

Szanownych Czytelników
prosimy,
by czyniąc zamówienia na podstawie niniejszych ogłoszeń, zechcieli
powoływać się
▪ wyraźnie na nasze pismo ▪

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ulica Pijarska [illegible]. Telefon Nr. [illegible]